

PAUza

Akademicka



Rok X

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 425 Kraków, 26 kwietnia 2018

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Czego wymagać od „profesora dydaktycznego”

Pomysł wprowadzenia stanowiska „profesora dydaktycznego” uważam za bardzo szkodliwy, choć z jednej strony wpisuje się w logikę zmian wprowadzanych od lat (np. zastąpienie docenta profesorem uczelni), a z drugiej – jak każda zmiana – przy rozsądnej realizacji mógłby być pożyteczny. Profesor Andrzej Białas („PAUza Akademicka” 420) słusznie zauważa, że ograniczenie szkodliwości tej innowacji (bo wyrażona powyżej nadzieja na jakieś pozytywy jest chyba naiwnością) zależy od sformułowania jasnych kryteriów uzyskiwania tego stanowiska. I tu mam pewien pogląd. Jeżeli już premiować działalność nieprowadzącą do uzyskiwania habilitacji, to warto w tym zakresie wymienić popularyzację nauki. W tej samej „PAUzie” nr 420 profesor Zbigniew Kruszewski zwraca uwagę na niewielkie zainteresowanie Polaków działalnością naukową – dodajmy zarówno czynne, czyli rozumiane jako praca w dziedzinie nauki, jak i bierne, czyli po prostu zainteresowanie tym, co się w nauce dzieje. W moim przekonaniu, to w dużej mierze skutek bardzo słabej działalności popularyzatorskiej. Mamy nieliczne czasopisma popularnonaukowe, a zamieszczane w nich teksty są nieraz skandalicznej jakości¹. Odbija się to bardzo na kondycji nauki polskiej. Ewentualny czytelnik takich tekstów, będący podatnikiem, nie widzi żadnego sensu finansowania nauki, jako że nie czytając o niej, jest przekonany, że rozwój nauki nie zachodzi². A jeżeli tak, to nauczyciel akademicki ma uczyć studentów... i na tym koniec. To ostatnie oczywiście znaczy, że finansowanie nauki (której rozwój w mniemaniu przeciętnego Polaka nie zachodzi) jest czystą, niczym nieuzasadnioną rozrzutnością. Tłumaczy to do pewnego stopnia powody, by „profesor” zajmował się przede wszystkim nauczaniem studentów, czyli by był „profesorem dydaktycznym”, i dlatego doskonale wpisuje się w obowiązującą w Polsce logikę.

Z powyższych względów uważam, że gdyby od kandydata na takiego profesora wymagać odpowiedniej porcji o odpowiedniej jakości popularyzacji, to z jednej strony nieco udałoby się ograniczyć dowolność przyznawania tego stanowiska, a z drugiej może popularyzacja w Polsce byłaby nieco lepszej jakości, czego konsekwencją

mogłoby być nieco hojniejsze finansowanie nauki. Z tego punktu widzenia kluczowe wydaje mi się określenie jakości popularyzacji. I tu nie widzę problemu z wypisaniem paru warunków. Przede wszystkim współczesność, czyli wymóg popularyzowania zagadnień, które przewijają się w literaturze fachowej w ostatnich latach. Po drugie, znajomość owej literatury, wyrażona np. żądaniem zacytowania w popularyzowanym tekście przynajmniej dziesięciu tekstów źródłowych. Po trzecie, wymóg recenzowania wspomnianych tekstów (czyli czasopisma recenzowane!). To ostatnie w celu ograniczenia „radosnej twórczości”. Oczywiście, oznaczałoby to konieczność stworzenia serii czasopism popularnonaukowych referujących aktualności nauki. Dodajmy, z pożytkiem i dla „Kowalskiego”, i dla naukowca, a tym samym i dla całej nauki polskiej. Pamiętajmy, że specjalista w jakiejś dziedzinie jest z zasady dyletantem w innych dziedzinach, a najcenniejsze prace naukowe powstają często na styku odległych od siebie dziedzin. Dlatego dobre czasopisma, fachowo referujące współczesne osiągnięcia naukowe, mogłyby mieć pozytywny wpływ na „twardą naukę”.

Nie mam wielkiej nadziei, że powyższa propozycja zyska uznanie. Z doświadczenia wiem, że „dobra dydaktyka”, wg obiegowej opinii, to powielane przez lata wykłady i ćwiczenia, wynikające z wyselekcjonowania takich treści i „chwytów dydaktycznych”, które zostały przez studentów pozytywnie przyjęte. Stąd pożółkłe ze starości i wytarte do granic czytelności kartki, z których prowadzi się wykład, i od lat te same zadania na ćwiczeniach. Zmuszenie „profesora dydaktycznego” tak prowadzącego zajęcia do czytania literatury fachowej wydaje się niemożliwe, a przynajmniej bardzo utrudnione. W końcu, by zacytować 10 tekstów naukowych, trzeba by ich ze 100 jeżeli nie przeczytać, to przynajmniej przejrzeć i zrozumieć, o czym to jest³. A to już kawał intelektualnej roboty. Gdyby od profesora dydaktycznego wymagać na starcie kilkudziesięciu takich tekstów, a potem 3–4 rocznie, to uzyskalibyśmy wprawdzie sporo dobrych tekstów, ale i trudno uwierzyć, by to mogło się udać. Niemniej jednak poczułem się w obowiązku taką propozycję zgłosić.

JERZY KUCZYŃSKI

Planetarium Śląskie

¹ Błędy wynikające z nieuctwa fachowego i – co równie częste – z nieudolności tłumaczeń (czytając, nieraz ma się pewność, co było napisane w oryginale!).

² Może to trochę dziwne, ale wydaje mi się, że tzw. przeciętny Polak uważa, że z omawianego punktu widzenia historia dzieli się na dwie części. Tę dawną – gdy dokonywano odkryć i wynalazków – i współczesność, gdzie nic do odkrycia i wynalazienia nie pozostało. A przynajmniej, że ten podział dotyczy Polski, bo może „gdzieś w Ameryce” jakichś wynalazków się dokonuje.

³ By tak naprawdę stworzyć coś bardzo zbliżonego do artykułu przeglądowego, który – zamieszczony w dobrym czasopiśmie – jest artykułem naukowym. Czyli w istocie jest to propozycja pracy naukowej. Być może drugiego gatunku, ale jednak naukowej.



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Polski Instytut Studiów Zaawansowanych PAN

Polish Institute of Advanced Studies (PIASt) rozpoczął działalność w strukturach Polskiej Akademii Nauk 2 stycznia 2017 r. w tymczasowej (do września 2018 r.) siedzibie udostępnionej przez Instytut Sztuki PAN.

Założenia jego funkcjonowania oparte są na doświadczeniach kilkudziesięciu podobnych placówek działających na 4 kontynentach. Ich pierwowzorem był Institute for Advanced Study, ustanowiony w Princeton 2 maja 1930 r. Przestrzegającym tam do dzisiaj założeniem jest, że „Instytut powinien być mały i elastyczny; [...] powinien być prosty, wygodny i cichy, ale nie wyizolowany; nie powinien się obawiać żadnych wyzwań ani jakichkolwiek nacisków, które mogłyby skłaniać badaczy do uprzedzeń faworyzujących lub wykluczających jakiekolwiek rozwiązanie badanych problemów; powinien też zapewniać warunki, spokój i czas niezbędne do fundamentalnych badań nieznanego. Badacze powinni mieć całkowitą swobodę intelektualną i być całkowicie wolni od obowiązków administracyjnych”.

Te podstawowe zasady legły u podstaw uruchamiania (głównie w Europie) kolejnych Instytutów Badań Zaawansowanych, które różnie regulują szczegółowe zasady swojego działania, mają różne struktury organizacyjne, różne umiejscowienie w krajowych strukturach nauki i zróżnicowane podstawy finansowe.

Jak większość takich placówek, również Instytut PIASt koncentruje się na realizacji projektów badawczych z zakresu nauk humanistycznych i społecznych, pozostając jednocześnie otwartym na projekty przekrojowe w ujęciu interdyscyplinarnym, tworząc interdyscyplinarną i międzynarodową platformę współpracy naukowej dla tych dyscyplin.

Przedmiotem działań Instytutu jest promowanie wymiany naukowej i intelektualnej przez tworzenie wspólnoty badaczy, którzy zbierają się na okres roku akademickiego, by pisać, dyskutować i swobodnie wymieniać poglądy. Stypendyści, zwolnieni z obowiązków dydaktycznych i administracyjnych, mogą kontynuować lub inicjować swoje projekty w pobudzającym do rozważań i innowacji międzynarodowym środowisku uczonych.

Wobec braku czasu na ogłoszenie i przeprowadzenie konkursu, pierwszymi gośćmi Instytutu zostali, zaproszeni imiennie, czterej profesorowie z Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch, którzy spędzili w Warszawie po 5 miesięcy (marzec–lipiec 2017 r.). W tym czasie współpracowali z polskimi środowiskami naukowymi oraz przygotowali do publikacji trzy książki i kilka artykułów. Prof. Victor Rosenthal z Instytutu Marcela Maussa w Paryżu zakończył książkę pt. *Voix de l'intérieur/Voices from Within*. Prof. Michael Esch z Instytutu Leibniza w Lipsku prowadził kwerendę archiwalną do opracowania zagadnienia imigracji do Polski w czasach PRL. Prof. Ian Wood z Uniwersytetu w Leeds podjął się nowego spojrzenia na postać św. Wojciecha-Adalberta, co podsumował w artykułach przyjętych do druku w polskich czasopismach. Prof. Riccardo Pozzo z Uniwersytetu w Weronie pracował nad dziełem *Mediterranean Migration Studies – Understanding*

and Tackling the Migration Challenge i ukończył książkę *History of Philosophy and the Reflective Society. New Studies in the History and Historiography of Philosophy*. Wszystkie te publikacje muszą zawierać informację, że powstały w trakcie pobytu w Instytucie PIASt.

Już podczas pobytu w Polsce wspomnianej pierwszej grupy stypendystów ogłoszony został otwarty konkurs na stypendia pobytowe na rok akademicki 2017–2018. Zgodnie z zasadami obowiązującymi w stowarzyszeniu europejskich instytutów badań zaawansowanych (NetIAS), postawą procedowania była zasada bezstronności i skupienia się na naukowej wartości zgłoszonych wniosków. Ich selekcję przeprowadzono w trzech etapach: analiza poprawności formalnej, anonimowe recenzowanie i ostateczna selekcja, dokonana przez dziesięcioosobową Scientific Advisory Board (SAB), złożoną z badaczy z Chorwacji, Francji, Irlandii, Niemiec, Norwegii, Polski i USA.

Okazało się, że od razu Instytut PIASt stał się atrakcyjnym miejscem pracy badawczej dla uczonych z całego świata. Na pierwszy konkurs, ogłoszony niespełna dwa miesiące po jego oficjalnej inauguracji, zgłosiło się bowiem blisko 60 kandydatów, którym Regulamin daje wybór między stypendium 5- albo 10-miesięcznym. Umożliwiło to zaproszenie w roku akademickim 2017–2018 17 uczonych z Europy (Francja, Niemcy, Rosja, Rumunia, Serbia, Szwecja i Wielka Brytania), Azji (Hongkong i Izrael) i z obu Ameryk (Brazylia i USA).

Podobnie jak inne instytuty zrzeszone w NetIAS, Instytut PIASt zapewnia swoim stypendystom miejsce pracy, mieszkania i zwrot kosztów podróży oraz wsparcie w kwestiach organizacyjnych, jak i w sprawach prywatnych.

W 2017 r. nasi stypendyści przedstawili 21 wykładów, zarówno w siedzibie Instytutu, jak i w ośrodkach badawczych w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Nawiązali też szereg kontaktów z instytutami Polskiej Akademii Nauki i z uniwersytetami, Niemieckim Instytutem Historycznym, Żydowskim Instytutem Historycznym, Centrum Nauki Kopernik oraz Instytutem Pamięci Narodowej. PIASt będzie stopniowo zwiększał zasięg odbiorców tworzonej w nim wiedzy przez promocję różnorodnych wydarzeń, np. wykładów gościnnych czy otwartych seminariów.

Praktycznymi przejawami pierwszych kontaktów jest umowa o współpracy paryskiego Instytutu Marcela Maussa z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN oraz włączenie Centrum Nauki Kopernik i Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego do międzynarodowego konsorcjum aplikującego o duży grant z europejskiego programu „Science with and for Society” (SwafS).

W październiku 2017 r. ogłoszono konkurs na 10 stypendiów na rok akademicki 2018–2019, o które aplikowało 35 osób. Dwa dodatkowe stypendia sfinansowała organizacja EURIAS (European Institutes for Advanced Studies). Standardowa procedura selekcji wyłoniła 16 badaczy z Chorwacji, Francji, Iranu, Holandii, Kanady, Niemiec, Rumunii, Włoch i z Ukrainy.

We wrześniu 2018 r. Instytut przeniesie się do stałej siedziby przy ul. Jaracza na warszawskim Powiślu.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Dyrektor PIASt

Uniwersytet w szponach drapieżnej nauki

Obowiązujące w kraju kodeksy etyki naukowej, na czele z uznawanym za pierwszorzędny Kodeksem Etyki Pracownika Naukowego PAN, nie zajmują się istotną kwestią naruszeń etyki w nauce, do jakich należą zagadnienia publikowania oraz prezentowania prac niespełniających kryterium naukowości, tzn. publikowania w drapieżnych czasopismach oraz udziału w drapieżnych konferencjach, które to zjawiska stają się coraz powszechniejsze w kraju, zagrażając wiarygodności nauki.

Wzrost znaczenia parametryzacji w działalności naukowej, pośrednio będącym jednym z czynników wpływających na instytucjonalną presję nieustannego powiększania dorobku naukowego, co zostało ujęte w maksymie „Publikuj albo zgiń” (ang. *Publish or Perish*), zaowocował nowymi zachowaniami naruszającymi zasady etyki w nauce.

Brak wystarczającej ilości czasu, spowodowany koniecznością budowania swojego dorobku naukowego, jak również zwyczajne lenistwo nieuczciwych naukowców przyczyniły się do powstania nieetycznych zjawisk o pseudonaukowym charakterze, tj. drapieżnych czasopism oraz drapieżnych konferencji. Stanowią one odpowiedź na zapotrzebowanie nierzetelnych badaczy pragnących w krótkim czasie zwiększyć swój dorobek naukowy, jak również okazję do zarobku dla wydawców drapieżnych czasopism oraz organizatorów drapieżnych konferencji.

Drapieżne czasopisma charakteryzują się natarczym zachęcaniem potencjalnych autorów do publikacji, brakiem przejrzystego składu redakcji czasopisma oraz nierzetelnym procesem recenzyjnym, wyrażającym się w braku przestrzegania należytych standardów rzetelności naukowej – proces recenzyjny nie ma miejsca, tudzież jest pobieżny, wykonywany przez osoby, które nie są biegłe w tematyce recenzowanego artykułu. Publikacja artykułu w drapieżnym czasopiśmie jest uzależniona jedynie od wpłaty opłaty publikacyjnej. Czytane i cytowane artykuły – opublikowane w drapieżnych czasopismach – będą kolidować z rzetelną wiedzą naukową, przyczyniając się do strat w nauce.

Drapieżne konferencje, podobnie jak drapieżne czasopisma, nie prowadzą rzetelnego procesu recenzyjnego, niejednokrotnie wymagając od prelegentów dostarczenia recenzji proponowanego wystąpienia, tudzież publikacji pokonferencyjnej. Szeroki zakres tematyczny konferencji umożliwia udział jak największej liczby prelegentów, co jest tożsame z większym zyskiem dla organizatora, który organizuje liczne konferencje na różne tematy w tym samym czasie i w tym samym lub różnych miejscach. Uczestnik konferencji może w czasie jednej konferencji mieć wiele prezentacji, ponadto dodatkowe publikacje pokonferencyjne, co często wiąże się z koniecznością wniesienia dodatkowej opłaty.

Istnieje spore zapotrzebowanie, zarówno na drapieżne czasopisma, jak również na drapieżne konferencje

(których coraz większa popularność jest szczególnie dostrzegalna w naszym kraju), czego dowodem jest znaczna liczba ofert adresowanych do potencjalnych odbiorców.

Za publikacje naukowe, wystąpienia konferencyjne, jak również za powiązane z nimi publikacje pokonferencyjne, przyznawane są punkty istotne przy aplikowaniu o stypendia uniwersyteckie, co jest szczególnie dostrzegalne w przypadku doktorantów, będących grupą najbardziej narażoną na szkodliwą działalność drapieżnych czasopism oraz drapieżnych konferencji. Komisje stypendialne zazwyczaj nie wglębiają się w szczegóły, jeśli chodzi o weryfikację „naukowości” prezentowanych osiągnięć. Stąd też nie uświadczymy pustej sali w przypadku drapieżnej konferencji, ale wypełnioną po brzegi uczestnikami, dla których wspólnym mianownikiem nie jest udział w naukowym wydarzeniu, lecz zdobycie punktów, tak ważnych przy pozycji w stypendialnym rankingu. Jeśli chodzi o zaawansowanych naukowców, biorą oni udział w drapieżnych konferencjach organizowanych poza granicami kraju, łącząc aspekty turystyczne z pseudonaukowymi, co mimo nieetycznego oraz pseudonaukowego charakteru znajduje swoje uzasadnienie m.in. w autoreferatach prezentowanych w postępowaniach awansowych, np. habilitacyjnych.

Niejednokrotnie to same instytucje naukowe przyczyniają się do promowania nieetycznych zachowań; nie tylko poprzez akceptowanie nierzetelnych publikacji oraz dorobku konferencyjnego przy ewaluacji danej osoby, ale również zamieszczając ogłoszenia na instytutowych stronach internetowych o możliwości publikacji artykułu w drapieżnym czasopiśmie naukowym czy też zaprezentowania swojej pracy na drapieżnej konferencji naukowej. Mimo iż treść powyższych ogłoszeń nie pozostawia złudzeń co do rzeczywistego pseudonaukowego charakteru owych przedsięwzięć oraz mimo iż istnieje literatura przedmiotu opisująca nieetyczne praktyki konferencyjne i publikacyjne, nie budzi to jakichkolwiek działań mających na celu walkę ze nieetycznymi zjawiskami.

Wśród głównych przyczyn popularności drapieżnych konferencji, prócz tych już wskazanych w tym tekście, należy również zwrócić uwagę na niską świadomość etyczną – studenci jak również pracownicy naukowcy nie są informowani o nieetycznym charakterze pseudonaukowej działalności. Sporadyczne krytyczne głosy piętnujące nieetyczne praktyki w naszym kraju stanowią głos wołającego na puszczy.

Drapieżne konferencje oraz drapieżne czasopisma nadal mają się dobrze, będąc promowanymi na stronach naukowych instytucji badawczych, jak również uznawanymi w procedurach awansowych oraz stypendialnych. Wskazanie owych praktyk jako nieetycznych (a za takie od dawna są powszechnie uznawane w międzynarodowym środowisku naukowym) oraz ich napiętnowanie w kodeksie etyki naukowej będzie stanowić istotny krok w walce z nierzetelnymi działaniami, służąc integralności nauki oraz ochronie etyki w nauce.

TOMASZ BURDZIK

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

zaPAU

Pomieszanie języków

Kilka dni temu profesor Andrzej Białas pokazał mi dawny mail od swojego przyjaciela, który komentował jego tekst sprzed niemal dekady (PAUza 58) na temat możliwości porozumienia pomiędzy humanistami i artystami oraz przedstawicielami nauk przyrodniczych, a także relacji pomiędzy nauką i sztuką. Za zgodą Autora list ten zamieszczam poniżej:

Drogi Andrzeju, dziękuję Ci za Twój tekst o dwu kulturach, aczkolwiek na początku zestresował mnie, bo myślałem, że to jest Twoje przemówienie, które w tej sytuacji byłoby całkiem długie. Uważam, że masz rację, podejrzewając, że porozumienie jest niemożliwe. Powód jest taki, że my jesteśmy ludźmi starej daty. Chcę przez to powiedzieć, że między nami a np. Newtonem czy Maxwellem może być tylko różnica stopnia, tzn. oni mogą być więksi od nas na takiej zasadzie, na jakiej np. Andrzej Gołota jest silniejszy od przeciętnego człowieka. Natomiast zasada i cel naszego działania są dokładnie takie same jak u nich. Tymczasem w przypadku tzw. „twórców kultury”, moim zdaniem, tak nie jest. Oni są naprawdę różni od artystów poprzednich epok. Na jednej z kolacji PAU powiedziałem, że gdyby jakiś artysta wręczył Ludwikowi XIV lub, nie daj Boże, Piotrowi Wielkiemu kupkę obierzyn z kartofli jako dzieło sztuki, to mogłoby to się źle dla niego skończyć, na co Taranczewski bardzo krzywo na mnie popatrzył, co oczywiście znaczy, że trafiłem w sedno. Sedno polega na tym, że my mamy fizykę, która jest czymś większym i ważniejszym od nas, a ci ludzie nie mają nic, mimo że potrzebują tego bardziej niż my. Porozumienie może się odbyć tylko na zasadzie naszej całkowitej kapitulacji, do której zresztą może bardzo łatwo dojść, gdy ludzie typu strunowców opanują całą naukę. Bo zauważ, że strunowcy to są ludzie o mentalności współczesnych artystów, ich interesuje tylko to, żeby gonić króliczka, a nie to, żeby go złapać. A ponieważ ciągle są frajerzy, którzy za to im płacą, więc dlaczego nie? Pozdrowienia, Andrzej Staruszkiewicz



Mimo, że tekst – mam wrażenie – nie wymaga komentarza, to jednak nie mogę się powstrzymać od uwagi, że i tym razem – jak zwykle – profesor Staruszkiewicz trafia w dziesiątkę. Szczególnie interesująca jest dla mnie obserwacja, że kwestia braku porozumienia dotyczy nie tylko relacji pomiędzy nauką i sztuką, ale również relacji wewnątrz samej nauki, która najwyraźniej rozpada się na (co najmniej) dwie części. Na badaczy, którzy tradycyjnie, stosując metody naukowe, usiłują zgłębiać rzeczywistość, i na tych, którzy konstruują abstrakcyjne, „eleganckie” teorie, nie dbając o kontakt z obserwacjami.

Ewidencją pomieszania języków obejmuje coraz szersze obszary ludzkiej działalności. Czy można coś z tym zrobić? Profesor Staruszkiewicz jest sceptyczny. Ja, będąc chorobliwym optymistą, trzymam się ciągle nadziei, że wspólne debaty, wymiana poglądów i wysiłek wzajemnego zrozumienia dadzą w końcu jakieś efekty. Ale może to jednak sprawa beznadziejna? Może zbudowany przez nas gmach nauki i kultury wyrósł zbyt wysoko, a nasze ambicje zrozumienia fundamentalnych praw rządzących światem zaczynają przekraczać możliwości ludzkiego mózgu? Może próbujemy zbudować kolejną wieżę Babel i Pan Bóg właśnie postanowił nas ukarać?

Pociechą może być świadomość, że już kilkakrotnie wydawało się, że dochodzimy do granic zrozumienia otaczającego świata, że następuje „koniec nauki”. Na szczęście, jak dotąd, nieodmiennie okazywało się, że pesymizm jest nieuzasadniony. Wierzę więc, że i tym razem znajdzie się sposób, aby pchnąć naukę we właściwym kierunku i przywrócić dawne, klasyczne znaczenie tego słowa. Czyli wierzę, że – przynajmniej w naukach przyrodniczych – zawsze potrafimy odróżnić prawdę od fałszu, a hasło „wszystko ujdzie” nie zostanie zaakceptowane i utrwalone.

Ale pewności oczywiście nie mam.

Ciekawe, co na to Czytelniczki PAUzy.

ABBA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.